

Paweł Markiewicz ma zaledwie 31 lat, a już dał się poznać jako znakomity pianista, kompozytor i dyrygent. W sierpniu br. ukazała się jego debiutancka płyta *Philip Glass: Symphony for Solo Piano*. Z artystą rozmawiamy o jego miłości do muzyki, inspiracjach i planach.

Trzy fascynacje

Rozmawia Ewa Steinhardt

Jest Pan pianistą, kompozytorem, dyrygentem. W jaki sposób muzyka pojawiła się w Pana życiu? Co w muzyce jest takiego wyjątkowego, że się jej Pan poświęcił?

– Odkąd pamiętam, kochałem słuchać muzyki. W domu nie było dużo nagrań, co niewątpliwie sprzyjało bezstronnemu podejściu do różnych gatunków. Kiedy miałem okazję wybrać pierwsze własne płyty CD, zdecydowałem się na album szwedzkiego zespołu Ace of Base oraz *Carmina Burana* Carla Orffa. Pamiętam też moją pierwszą kasetę wideo – był to *Wielki Mysi Detektyw* Walta Disneya. Już jako dziecko muzyka filmowa Henry’ego Manciniego oraz inne ścieżki dźwiękowe do filmów animowanych fascynowały mnie niezwykle emocjonalnym brzmieniem orkiestry i głosów.

Woli Pan grać, komponować czy dyrygować?

– Granie było pierwsze. To mój najbardziej osobisty język muzycznej ekspresji. Dyrygowanie oznaczało rozszerzenie tych możliwości oraz palety dźwięków i większe wymagania dotyczące współpracy z grupą ludzi. Komponowanie w tym układzie pojawiało się od czasu do czasu. Według mnie są to trzy oblicza tej samej fascynacji i uczestnictwa w tworzeniu różnych

muzycznych form. Czasem uda się je połączyć w całość, tak jak w przypadku mojej debiutanckiej płyty *Philip Glass: Symphony for Solo Piano*, która ukazała się 21 sierpnia tego roku. W ramach tego projektu zaangażowałem i nagrałem ósmą symfonię Glassa w wersji na fortepian solo.

Jest Pan zaangażowany przy najśłynniejszym światowym Festiwalu Salzburskim, który w tym roku świętuje swój setny jubileusz. Jak zaczęła się ta współpraca i jakie są Pana obowiązki?

– Będąc w 2017 roku na trasie koncertowej w Japonii, gdzie akompaniowałem chórowi Wiener Singverein, otrzymałem informację, że poszukiwany jest korepetytor chórów na próby do Festiwalu Salzburskiego. Zaraz po powrocie do Wiednia pojechałem na spotkanie z dyrektorem chóru. Próby zaczęły się od *The Bassarids* Hansa Wernera Henze, przy której opery Mozarta i Verdiego wydawały się dużo łatwiejsze. Tego roku miałem pełnić w Salzburgu podwójną funkcję jako asystent dyrektora i korepetytor, ale produkcje zostały przesunięte z powodu pandemii.

Studia pianistyczne i dyrygenckie odbył Pan w Wiedniu i w USA. Jak porówna Pan systemy nauczania w tych krajach?

– Lato 2011 roku spędziłem w Colorado, biorąc udział w Aspen Music Festival and

School. Miałem tam okazję poznać profesorów z amerykańskich uniwersytetów, jak i młodych muzyków studiujących w Stanach i innych krajach. Myślę, że główna różnica wynika ze sposobu finansowania studiów. Podczas gdy w Austrii można studiować prawie za darmo, w USA opłaty są tak wysokie, że często niezbędne jest stypendium albo zadłużenie. W dziale instrumentalistyki odniosłem wrażenie, że większy nacisk jest tam kładziony na przedmioty naukowe i teoretyczne, czyli czytanie literatury i pisanie o muzyce.

Znawcy porównują Pana z takimi wybitnymi muzykami jak Leonard Bernstein czy Friedrich Gulda. Jak Pan sądzi, dlaczego?

– Przypadkowo zdjęcia obu tych dwóch mistrzów wiszą w mojej pracowni. Inspirowałem ich wszechstronnością i indywidualnością. Jako byty student prof. Rolanda Batika, który wówczas studiował u Friedricha Guldy, mógłbym powiedzieć, że jestem „artystycznym wnukiem” Guldy. Głównie odczuwam jednak respekt i podziw dla ich nieporównywalnej pod względem kunsztu twórczości.

Jakie wydarzenie w dotychczasowej karierze przyniosło Panu największą satysfakcję?

– Przyjemność w muzykowaniu leży w momentach skupienia, czy to na scenie,

czy przy współpracy z innymi artystami. Chwile tworzenia dają mi zatem największą satysfakcję. Chociaż mam za sobą projekty długie i skomplikowane – takim była praca nad płytą *Symphony for Solo Piano* – to zawsze przypomina mi się Ennio Morricone, który otrzymując honorowego Oscara za całokształt twórczości powiedział, że dla niego nie jest to punkt na drodze do osiągnięcia celu, lecz impuls do dalszego doskonalenia.

Którego muzyka Pan szczególnie ceni?

– Nie mam ulubionego kompozytora, ale już od dawna fascynuje mnie muzyka Philipa Glassa i Johna Williama. Nigdy nie zapomnę koncertów Williama, które dyrygował w zeszłym roku w wiedeńskim Musikverein. Z pianistów podziwiam np. Marthę Argerich i nagrania Glenna Goulda. Kocham słuchać Leszka Możdżera, mam prawie wszystkie jego płyty. Cenię także swoich nauczycieli, którzy nie tylko byli wykonawcami, ale też mieli dar przekazywania wiedzy i pasji.

Jak pod względem artystycznym porównałby Pan muzykę dawną i współczesną?

– Każda muzyka powstaje w określonych warunkach czasowych. Jest wypadkową m.in. sytuacji politycznej i społecznej danej epoki. Będąc częścią tego społeczeństwa, artyści poszukują sposobów wyrażenia i tworzą nowe języki i estetyki. Podchodząc do nowego dla mnie dzieła staram się mieć to na względzie.

Jaki wpływ na Pana grę ma publiczność na sali koncertowej?

– W przeciwieństwie do instrumentalistów lub śpiewaków rzadko widzę publiczność, siedząc przy fortepianie. Jest to pewna zaleta, bo pozwala jeszcze bardziej skupić się nad dźwiękiem. Mimo tego mam pełną świadomość obecności odbiorców i atmosfery na sali. Muszę czuć publiczność, aby móc jej coś przekazać.

Dyrygował Pan Akademicką Orkiestrą Symfoniczną Uniwersytetu Technicznego w Wiedniu „od fortepianu”. Czy taki sposób dyrygowania orkiestrą to częsta praktyka?

– Ta praktyka zdecydowanie powraca. Dla mnie było to spełnienie marzenia, zwłaszcza że pracowaliśmy nad koncertem Mozarta d-moll KV 466, który się świetnie do tego nadaje. Ambitna orkiestra studencka do tego czasu nigdy jeszcze nie grała „bez dyrygenta”. Muzycy znaleźli nowy sposób uważnego słuchania i szybkiego reagowania. Po koncertach mówili mi, że był to ich ulubiony projekt. Warto wiedzieć, że za



czasów Mozarta nie było takiego ścisłego podziału funkcji jak dziś. Kompozytor był w stanie zagrać, zaimprovizować lub pokierować zespołem, podobnie jak to dzisiaj spotyka się w świecie jazzu.

Jest Pan także kompozytorem. Jak przebiega u Pana proces twórczy? Jest to raczej ołśnienie czy raczej mozolna praca?

– Czasem pomysł przychodzi niespodziewanie. Trudno go utrwalić, jak jestem na spacerze lub pod prysznicem, ale warto to zrobić, ponieważ może wskazać kierunek przy dalszej pracy nad utworem. Do tego potrzebuję ciszy, muszę nabrać dystansu do muzyki istniejącej, nie słuchać, nie grać. Pamiętam jednak też sporo sytuacji, kiedy proces komponowania przyjął charakter skupionego rzeźbienia. Zwykle działa się tak, gdy zbliżał się termin oddania projektu.

Rozmawiamy po polsku, a przecież przyjechał Pan z rodziną do Austrii mając zaledwie kilka lat. W jaki sposób opanował Pan tak świetnie język polski?

– Miałem szczęście wychowywać się dwujęzycznie, bo w domu rozmawialiśmy po polsku. Mieszkając już w Austrii chodziłem parę lat na naukę języka polskiego. Nie znam wprawdzie wszystkich formalnych zasad gramatycznych i posługuję się językiem polskim raczej intuicyjnie.

Występował Pan także w Polsce. Ma Pan kontakty z krajem?

– W 2005 roku Festiwal Malta w Poznaniu zaprosił Philipa Glassa na europejską premierę trylogii *Qatsi* z muzyką graną na żywo. Była to moja pierwsza okazja wysłuchać koncertu z udziałem kompozytora. Sam jeszcze nie miałem przyjemności grania w Polsce. Czekam więc na zaproszenie...

Jakie są Pana plany na bliższą i dalszą przyszłość?

– Teraz przede mną promocja nowej płyty. Moja aranżacja *Symphony for Solo Piano* jest projektem, który rozpocząłem 14 lat temu z podziwu dla dzieła Philipa Glassa. To wielki zaszczyt, że trzykrotnie nominowany do Oscara kompozytor przyjął ten pomysł i zaproponował wydanie nagrania w swojej wytwórni płytowej Orange Mountain Music. Na jesień przygotowuję dwa programy na recitale w Austrii i Niemczech. Jeden z nich jest poświęcony muzyce minimalistycznej i nowym dziełom młodych kompozytorów, których prapremierę wykonam. Cieszę się też na dalszą współpracę z Konzertvereinigung Wiener Staatsopernchor i próby do następnego Festiwalu Salzburskiego w 2021 roku.

Rozmawiamy o muzyce. Ale chyba nie wypełnia ona Pana całego życia. Paweł Markiewicz to także...

...czasem wędrowiec – cenię ciszę i spokój na wędrowniczych w górach. Ukończyłem kurs alpinistyczny i lubię te wyzwania, które są tak inne od tych, z którymi zmagam się na co dzień. Chętnie też biegam i staram się polepszyć mój czas w półmaratonie. Natura oferuje tyle pięknych miejsc i doświadczeń, z których staram się czerpać relaks i inspirację.

Philip Glass
Symphony for Solo Piano
Paweł Markiewicz